

LIDIA PERLIŃSKA-SCHNEJDER
ur. 1929; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Żydzi w Lubartowie przed wojną
Zakres terytorialny i czasowy	Lubartów; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lubartów; Żydzi w Lubartowie przed wojną

Żydzi w Lubartowie przed wojną

Ten Lubartów, który pamiętam [z dzieciństwa], to jest takie miasto dwukulturowe i można powiedzieć, że przewaga tego folkloru to byli Żydzi - chasydzi, bo to byli chasydzi w tych kipach i pejsy pamiętam i chałaty i białe pończochy... Do pewnych strojów to mieli prawo tylko rabini. Mieszkałam w domu przy ulicy Legionowej. Po tej stronie co szkoła. Był Kościół Kapucynów i później Legionowa, szkoła i od szkoły do ulicy Cmentarnej ówczesnej - między tym kościołem a ul. Cmentarną była ta Legionowa. Równoległa do niej była ulica chyba Lubelska w tej chwili, a wtedy to nie wiem chyba się nazywała Rynek. I taka charakterystyczna była ta nasza ulica. Z prawej strony właściwie mieszkali Polacy - już nie wiem czy to była parzysta czy nieparzysta strona. Po naszej stronie była poczta, była szkoła, tak że nie musiałam przez ulicę przechodzić. Natomiast po przeciwnej stronie była ta strona żydowska gdzie były biedniejsze chałupinki bo tutaj takie jednak te domy [murowane] były. Ten dom w którym myśmy mieszkali był piętrowy natomiast pozostałe były parterowe. Te domy były murowane, a po przeciwnej stronie były takie bardzo biedne kliteczki - przeważnie zamieszkałe przez ubogą ludność żydowską i tam była synagoga po tamtej stronie, Cheder był, tak że pamiętam cheder i ten hałas w chederze, bo każdy uczeń głośno swój tekst mówił, bo takie były zasady chyba nauczania, że po cichu się tekstu nie czytało, tylko wszystko głośno, a ponieważ nie zawsze wszystkie teksty czytane były zgodne, więc w tym chederze było głośno. I nawet było takie określenie, że gdzieś jest tam hałas jak w chederze, że każdy sobie gdzieś tam mówi i nic nie można zrozumieć. Był cheder, była synagoga właśnie po tej stronie. Synagoga to był dosyć prosty budynek, ale oczywiście wyższy, okazalszy od tych wszystkich, bo już cheder był przy synagodze, ale parterowy. Natomiast synagoga była takim wyższym budynkiem. W stylu można by go określić klasycystycznym: znaczy biała, otynkowana nie była jakoś zdobiona specjalnie, jakieś pilastry może i na frontonie były. W Lubartowie byli też chasydzi. To byli chasydzi słabo zasymilowani. W zasadzie mówili złą polszczyzną, z wyjątkiem dzieci, które chodziły do szkoły i mówiły poprawnie, ale to starsze pokolenie to mówiło słabo po polsku. Z tych zasymilowanych Żydów, to pamiętam doktora Zilbermana. On studiował we Włoszech, ponieważ w Polsce był ten numerus clausus tzn. ograniczona liczba przyjęć młodzieży żydowskiej [na Uniwersytety]. Doktor Zilberman był szalenie sympatycznym lekarzem i ja nie wiem czy na mój wybór zawodu nie wpłynął właśnie doktor Zilberman z Lubartowa. To był uroczy człowiek, bezpośredni, wesoły, sympatyczny. Na pewno należał już do takich trochę zasymilowanych Żydów, nie był takim ortodoksyjnym, bo

pamiętam że chorowałam na szkarlatynę i akurat to było w czasie Świąt Wielkanocnych i jedna z wizyt domowych wypadła właśnie, bo czasami chodziliśmy tam do gabinetu do niego, a ponieważ to była Wielkanoc i było to śniadanie świąteczne więc rodzice zaprosili do stołu pana doktora. Rodzice mieli pewne opory, że to jest szynka, że to jest wieprzowina, której Żydzi nie jadają, ale on mówił że są sytuacje w których jest to im dozwolone tzn. spożył z nami to śniadanie, nie wybierając potraw takich, które są mu dozwolone, a które nie dozwolone. Pamiętam jak zmarła jedna staruszka i był pogrzeb żydowski. To było w pewnym sensie widowisko dla całego miasta może brzydko tak określać, ale każdy chciał jak to wyglądał ten pogrzeb żydowski. Więc były te wynajęte płaczki, które płakały, które się tam drapały, poza tym nie w trumnie tylko w zaszyte w płótno to ciało w takich nosidłach wynoszono na ten kirkut. Gdzie był kirkut, to już nie wiem, bo pamiętam to, ponieważ myśmy mogliśmy z okna obserwować to całe wyprowadzenie z domu. Legionową ulicą cały ten kondukt pogrzebowy poszedł ale właśnie gdzie był kirkut nie pamiętam. Każdy budował szałas na ten czas święta kuczka. Na dworze to musiało być, z tym że często było to gdzieś przy domu, czasami było to na balkonie. Szałas był robiony byle jak, można powiedzieć, ale nie w tym rzecz, bo to nie chodziło o to żeby to było solidne bo to właśnie był symbol tej wędrówki, symbolika bardzo głęboka, to nie miało to być takie jakieś stałe mieszkanie, tylko to było mieszkanie takie w drodze. Szałas nie były duże, były tam przeważnie jakieś deski, nieraz i tektura i co kto miał pod ręką, z tym, że właśnie nawet było wskazane żeby było widać niebo. Oni przebywali wtedy w tych szałasach, wyprowadzali się z domu do tych szałasów, ale spali w domach, a tylko najmłodszy członek rodziny miał prawo spać w tym szałasie. Oczywiście były jakieś obrzędy stosowne w synagodze. Do synagogi raczej się nie wchodziło, raczej nie było to mile widziane, żeby goje wchodzili do synagogi. Na dane święto przypisane, czytano odpowiednie księgi, ale tego już myśmy z zewnątrz nie znali.

Data i miejsce nagrania	2000-10-26, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn
Transkrypcja	Marta Grudzińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"